

Na radomskiej scenie

214 „KOŁĘDNICY”

Widowisko Jana Skotnickiego. Adaptacja, inscenizacja i reżyseria: Jan Uryga. Asystent reżysera: Grażyna Suchocka. Muzyka i opracowanie muzyczne: Jerzy Satanowski. Scenografia: Karol Jabłoński. Opracowanie wokalne: Romana Krebsówna. Korepetytor muzyczny: Jadwiga Stępkowska. Dyrektor teatru i kierownik artystyczny: Zygmunt Wojdan.

Idąc na premierę nie znałem utworu Jana Skotnickiego, toteż nie wiedziałem, co mnie czeka. Czy będzie to misterium religijne, czy tradycja szopka, w rodzaju tych, które oglądałem w dzieciństwie (szopki Lucjana Rydla i Artura Oppmana), czy też, być może, „Kołodnicy” są jedynie metaforą, za którą kryje się coś zupełnie innego. Spotkało mnie pozytywne rozczarowanie. Jest to widowisko, w którym łączą się rozmaite elementy: dosłowność tradycyjnej szopki, kantyczkowe teksty, poezja i moralizatorstwo przypowieści, refleksja historyczna i coś w rodzaju na polity tylko wesołego uśmiechu prekursora Rewolucji Francuskiej — Piotra de Beaumarchais: Patrzcie uważnie na świat waszych legend, waszych nadziei i waszego losu, nie wiadomo bowiem, czy świat ten potrwa dwa tygodnie.

Słowa powyższe stosuję wyjątkowo do przedstawienia, obejrzanego przeze mnie w radomskim teatrze, ponieważ nie jestem pewien, czy wszystko, co tam ujrzałem i usłyszałem należy do oryginalnego tekstu Skotnickiego, czy też jest dziełem inwencji adaptatora.

Treść widowiska, stworzonego z tak różnych elemen-

tów, wyrażona została również za pomocą rozmaitych środków: słowa, muzyki, ruchu i tańca, światła, potężnych efektów dźwiękowych.

Wyszedłem z teatru, pobudzony nie tylko emocjonalnie, ale także, a może nawet przede wszystkim, intelektualnie, a stwierdzenie w odniesieniu do teatru, uważam za wielką pochwałę. Emocjonowało mnie to wszystko, co stało się polską tradycją narodową, co jest przetworzeniem obcej legendy na język naszej polskiej wrażliwości uczuciowej i estetycznej, a co jest we mnie zakodowane przez długą ciąg pokoleń. Natomiast myśli, moje zostały pobudzone do ruchu przez widoczny w przedstawieniu wątek gorzkiej satyry, który dałby się wyrazić następującą apostrofą:

Patrzcie i zważcie u siebie, że naród polski, który chciał sięgnąć po utajone w obcych księgach dobro i piękno i przetworzył je na duchowy pokarm dla wielu pokoleń — doczekał chwili, kiedy, obecnie żyjący spadkobiercy tych dóbr stoją przed groźbą zagłady totalnej, spowodowaną przez innych tychże dóbr spadkobierców.

Dosyć jednak pesymistycznych refleksji. Przedstawienie jest przeciętne, na ogół wesołe, pełne radości życia i uśmiechów gromady młodych w większości wykonawców. Nie mam możliwości krótkiego bodaj omówienia każdego z nich — wykaz występujących w widowisku postaci liczy 64 pozycje. Wspomnieć jednak muszę o tych uczestnikach świętynie przygotowanego zespołu aktorskiego, których gra przyciągnęła moją uwagę, czy to z racji zaprezentowanej przez nich sztuki aktorskiej, czy z racji żywiołowości i bezpośredniości ich występów. Bardzo podobał mi się Stanisław Kozyrski, jako koryfeusz pasterzy betlejemskich — pełen statecznej, właściwej dla powagi jego lęsiny, lecz żywiołowej radości życia (wszyscy Pasterze zasługują zresztą na pochwałę). Zabawił mnie, jak zwykle, Andrzej Iwiński, występujący w trzech rolach. Zwłaszcza „Herod” podobał się publiczności. Pięknie recytowały i śpiewały różnego stopnia Anioły i Archanioły płci żeńskiej, udały się śpiewy młodziutych, męskiej, wśród której rozpoznałem Marka Michała Ubysza, wyłowilem także w tłumie zmieniającą się jak kameleon Grażynę Suchocką (anioł, dziewczyna z olbrzymiego miasta, dziewczyna na dworze Heroda). Marię gra Ewa Pietras, Józefa — Jerzy Wasiuczyński, Jerzy Głębowski gra dwie postacie: „Grzechnika” i „Woznego”, W roli

wprowadzającego na scenę poszczególnych postaci i zespołów — występuje Włodzisław Mancewicz.

Uważam, że na wzmiankę zasługują także inni aktorzy — niestety, wskutek częstej zmiany składu zespołu, nie orientuję się kto jest kto, a nie chcę błądzić.

Adaptatorem, inscenizatorem i reżyserem przedstawienia jest Jan Uryga. Wykonał on ogromną pracę, korzystając z doświadczenia, nabytego przy dwóch uprzednich opracowaniach „Kołodników” — w Kaliszu i w Jeleniej Górze. Przedstawienie toczy się warto, zaskakuje pomysłami reżyserskimi, sytuacje zmieniają się co chwila, jak w kinie — jednym słowem — dobra robota. Dobra robota którą możemy śmiało nazywać „dobrą robotą radomską”!

Muzyka gra w spektaklu ważną rolę. Nie od rzeczy będzie podać kilka o niej informacji. Autorami tekstów muzycznych są: Katarzyna Gaertner, Jerzy Satanowski i Andrzej Zieliński — aranżacja jest dziełem Bogdana Szczygła. Aktorom towarzyszy grupa anonimowych muzyków radomskich.

Scenografia Karola Jabłońskiego odznacza się prostotą, pomysłowością oraz zaletami estetyki.

Publiczność premierowa przyjęła przedstawienie niezwykle gorąco. Oklaski rozlegały się wiele razy przy otwartej kurtynie. Tylko po ciekawym obrazie „W olbrzymim mieście” była cisza. Uważam, że niesłusznie. Po spektaklu natomiast publiczność dziękowała wykonawcom, stojąc. Nie byłem jeszcze świadkiem takiej owacji w teatrze.

ALEKSANDER CZAPLICKI